

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rojchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.  
w Częstochowie W. Gaszdecki w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm  
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Skład Apteczny ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki

plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany) dom po Kaczorowskich.

POLECA:

Wody mineralne, sztuczne i naturalne tegorocznego czerpania.  
Masy, Lakiery, Farby olejne specjalnie do podłóg przygotowane.  
Środki dezynfekcyjne, Chlor, Koperwas, Karbol, Proszek Otwocki.  
Tynkturę na Mole i Pluskwy, Proszki na wygubienie robactwa.  
Najpiękniejsze Krochmale od 14 kop., Farbki i potrzeby gospodarskie.

### JADĄCY DO BUSKA

koleją Dąbrowską, ze stacyi Jędrzejów otrzymają konie, a na żądanie i powóz, po cenach bardzo umiarkowanych.

Utrzymujący bufet wskaże. (2—1)

### Letnie mieszkanie

w Bukowie do wynajęcia, 6 wiorst od Rokiczin szosą, w domu murywanym, otoczonym parkiem, przez który płynie rzeczka. Cena za lato rs. 100, od 15-go czerwca. (1—1)

### RODZINA INTELIGENTNA

pragnie przyjąć pensjonarki lub pensjonarzy, uczęszczających do zakładów naukowych, zapewniając troskliwą opiekę co do moralności i zdrowia. Korepetycje, lekcye muzyki i wprawę w językach cudzoziemskich, uczący się mogą mieć na miejscu. Warszawa Mazowiecka № 7 mieszkania 3. M. K. (3—1)

### DO SPRZEDANIA

za przystępną cenę dwa kredensy dębowe, jedna szafa dębowa i dwie umywalnie. Wszystko starannie wykonane i z dobrego materiału. W zakładzie stolarskim P. Tyblewskiego, w domu W-go senatora Stronczyńskiego, ulica Moskiewska. (3—1)

### Codziennie LODY świeże, nie topniejące i nie mięknięce w wyborowych gatunkach,

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje w najodleglejsze części miasta, w zwykłym papierze bez użycia naczyń,

Cukiernia A. Niedomańskiego

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego. (3—2)

### OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórka, altanami i werandą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—15)

### Wiadomości Bieżące.

— Projekt wielkiej spółki komandytowej, jaki powstał w Łodzi a o jakim rozpisuje się „Korespondent Rolniczy”, jest tak ważnym dla nas i tak ściśle wiąże się z najgłówniejszymi usiłowaniami cywilizacyjnymi, iż nie możemy przynieść na siebie, abyśmy nie powtórzyli go tu naszym czytelnikom. Nastrożające się z niego

wywoły i wnioski, zaciekawia ich niewątpliwie tem bardziej, im więcej oparte są na prawdzie obserwacyi i zdrowego rozsądku.

Zdziwicie się zapewne, gdy powiemy, że projekt wzmiankowany dotyczy oczyszczenia miasta z odchodów i wszelkich odpadków i przerabiania ich na nawóz rolniczy. Mieście jednak cierpliwie niniejszy doczytać do końca, a zobaczycie, że jest to zamiar, z którym poniekąd łączy się przyszłość i byt całego społeczeństwa. Z powodu sposobu w jaki określony został, zasługuje on na uwagę, chociaż trudności, jakie go czekają, udaremnić go mogą.

Podług zdania wnioskodawców odchody miejskie nie mogą być przerabiane na nawóz suchy, jeżeli fabryce, mającej je przerabiać, nie przypadają za darmo. Czerpanie odchodów z miasta jest kosztowne. Są one wodniste, bo do nich są spuszczone wody ściekające w czasie słotnym z dachów i z podwórzy. Wzięcie kilka wiorst za miasto cieczy, której 10 korcey, po przegnieciu daje tylko 120 funtów nawozu, nie może opłacić się nawozem zrobionym z tej cieczy. Trzeba, aby miasto płaciło za wywiezienie z niego odchodów w stosunku 20 kopiejek rocznie od osoby. Zapłata ta jest niską w stosunku do kosztów kanalizacji Warszawy, a posłużyłaby do lepszego i gospodarniejszego oczyszczania Łodzi, niż będzie Warszawy oczyszczaniem przez kosztowną kanalizację, zatrzymującą Wisłę tem, co rolnictwu wielką pomocą być może. Jeżeli zamierzona spółka uzyska żadaną zapłatę, będzie musiała czyścić dokładnie całą Łódź i musi wówczas wyrabiać rocznie 90,000 centnarów suchego nawozu. Przypuśćmy, że wyrób będzie tani i dobry, że nawóz kupiony za 10 rs. wystarczy do dobrego nawiezienia morga roli pod zboże, a za 15 lub 18 rs. pod ziemniaki, kapustę, marchew, koński ząb lub buraki, zaś 25 rs. pod chmiel. Przypuśćmy, że spółka nie mogąc w pierwszym roku rozwinąć się i oczyścić całego miasta, zrobi tylko 30,000 centnarów nawozu. Kto kupi tę ilość nawozu? Nowy wyrób publiczności przyjmie z niedowierzaniem i ostrożnie. Z pierwszego roku zostanie się dużo nawozu na drugi rok, w którym zrobić trzeba trzy razy tyle co w pierwszym. Cóż zrobić z tym nadmiarem wyrobu? Czy zdola spółka przetrzymać ogromne straty? Oczywiście nie! Smutna perspektywa na samym początku. Być może, iż szkoda tej zapobiegnie się, bo za-

miar jest bardzo obiecujący i warto myśleć nad sposobem zapobieżenia jego zmarnowaniu się. Zamiar powyższy jest z gruntu nowy i ma słuszną podstawę. Dotąd nie utrzymała się w całej Europie ani jedna fabryka nawozu z odchodów ludzkich. Dotąd nie udało się nikomu wykazać, że szkoda jest marnować odchody miejskie i że można je z rachunkiem dla siebie przerabiać na nawóz suchy. Nikt tego nie wykazał, nikt z probujących nie wytrzymał próby w wielkim rozmiarze. Dlatego są miasta zmuszone pozbywać się swych odchodów bez żadnego względu na potrzeby rolnictwa. Gospodarstwa małe, kilka [do kilkunastumorgowe, wychodzą dobrze na nawożeniu swych pól ciekłymi niewysuszonemi odchodami miejskimi. Większe gospodarstwa, to jest folwarczne, nawożą rocznie kilkanaście, najwyżej 20 morgów swych pól temi odchodami. Żadne nie nawozi rocznie 100 morgów, bo mu się ta wywózka nie opłaca, jako psująca porządek gospodarzo-rolny. Folwark musi w dwa lub trzy tygodnie nawieźć 100 morgów. Do zrobienia tego odchodami miejskimi trzeba najmniej 5 miesięcy czasu. Dlatego nie dziw, że miasta, nie mogąc liczyć na rolników, pozbywają się swych nieczystości własnym kosztem i nakładem, bez żadnego względu na rolnictwo.

W dotychczasowym przerabianiu odchodów na nawóz, próbowano je wysuszyć za pomocą opału spalanego pod niemi. Azot odchodów przeprowadzano w stan amoniaku i zamieniano go kwasem siarczanym w sól bezwoną i nietłną. W tem kółku zaklętem krążyły próby późniejsze, pomimo niepowodzenia poprzednich. Nasi chemicy łódzcy podobno mają sposób lepszy, nowy w tym przedmiocie, a oddawna znany i praktykowany w innej fabrykacyi, pokrewnej z przerabianiem odpadków węglowych i azotnych na nawóz. Jeżeli próba wielkiego rozmiaru dowiodą słusności swego twierdzenia i obietnicy swojej, należy im przyznać rozwiązanie wielkiego zadania!

Rozważmy, czem jest nieustanne marnowanie odchodów wszystkich miast.

Nowina po wykarczowanym lesie, choćby piaszczysta, daje przez pierwsze 3 do 5 lat najmniej 2, pospolicie 3 razy lepsze urodzaje niżeli później, kiedy za 3 najmniej urodzaje z niej zebrane, daje się jej obornik zrobiony przeważnie ze słomy i w ilości równej jednemu urodzajowi. Jałowienie roli tak uprawianej postępuje powoli ale praktykuje się wytrwale, przez bezprowrotne wywożenie z roli do miasta, w stanie zboża, mleka, wełny i zwierząt, tych pierwiastków nawozowych, w które każda rola jest uboższa niż w bezoenne pierwiastki nawozowe. Uwydatnia się to tem bardziej, im lepiej rola mechanicznie jest uprawiana, im lepiej płodozmian obmysłony został do ludzenia się, iż biorąc z niej 10, a oddając 6, nietylko się nią niejako ale nawet ulepsza. (!) Ze wzrostem zaludnie-



nia, z rozwojem przemysłu i handlu, postępuje wywożenie z roli najcenniejszych części jej urodzajności, i pomimo postępu ceny płodów rolniczych, zmniejszają się zyski rolnika. Wszyscy zdolnijsi i pilniejsi uciekają od roli, kapitalisci tracą wiarę w korzyści z rolnictwa, wszyscy szukają polepszenia w przemyśle i handlu, wyżywienie staje się coraz trudniejsze, w każdym roku wraasta liczba żyjących się niedostatecznie z wszystkimi skutkami tego niedostatku. Sam widok jego i obawa przed nim, tłumi w człowieku wszystkie uczucia społeczne i powiększa popędy samolubne.

Prawda, że przez usiłowania społeczne, każdy człowiek, w miarę ich doskonałości, daleko lepiej żyć może niżby żył przez swoje usiłowania odosobnione, staje się teorią niepraktyczną wobec potrzeb wraastających gwałtownie z każdą chwilą. Przeciętny człowiek jest bliźniemu swemu chętny i przyjazny w miarę ogólnej łatwości wyżywienia się. Ludy łowieckie, nieznające pasterstwa i hodowli zwierząt, są dzikimi i ludożerczemi z powodu doznawanego głodu. Wyjątek stanowią wszystkie plemiona rybołówcze. Przyczyną tej różnicy jest łatwość wyżywienia się rybami. Narody pasterskie są tylko barbarzyńcami, nieustannymi wojownikami. Ludożerstwo jest im nieznaną i wstrętne. Pomimo większego zaludnienia swych krajów, nieskończenie przewyższają w obyczajności dzikich. Ludzkiemi, obyczajnymi, posiadającymi nauki, sztuki piękne i miasta, są dopiero narody rolnicze, wytwarzające swą żywność przez uprawę roli i hodowlę roślin.

Sztuka wytwarzania dostatku żywności jest zatem podstawą społeczności ludzkiej. W miarę udaremnienia jej dzieje człowiek, zachowuje pozory społeczne, ogładę zewnętrzną, ale pod tą zasłoną szerzą się skłonności samolubne i dzikie, w miarę trudności wyżywienia się. Im trudniejszym jest wyżywienie się, tem więcej drobnieją i słabną siły fizyczne ludności, a doskonali się zdolność wyzyskiwania swych bliźnich, jako najspieszniejszy i najłatwiejszy sposób wystarczania swoim potrzebom. Obyczajność i ludzkość, czyli humanitarność każdego człowieka, zależy od stopnia łatwości wyżywienia się jego spółziomków. Bogacz dzisiejszy ma dostatki tysiąc razy większe niż je mają rolnicy krajów, gdzie rola jest jeszcze niewyczerpaną lub niż je mieli kmiecie nasi w czasach, kiedy ich role jeszcze były mało zubożone w swej urodzajności. A jednak wszystkie skłonności terażniejszego bogacza są nieporównanie chytrzejsze i mniej ludzkie, niżby wnosić można z jego łatwości zaspokojenia swych potrzeb. Skłonności chłopca francuzkiego są dalekie od sielankowości, i żaden postęp cywilizacji nie łagodzi samolubstwa ludzkiego wobec wraastającej trudności wyżywienia się przeciętnego mieszkańca kraju. Sprawcą tej trudności jest postępowe wyjaławianie roli przez miasta.

Wracając roli odchodami miejskimi pierwiastki nawozowe, wywożone z niej do miast, mogłaby urodzajność pól wraastać równo z zaludnieniem i postępowem przemysłu miejskiego. Z dostatkami żywności, z łatwością wyżywienia się, wraastałaby społeczność i zamożność ludzka. Znalezienie przeto wdzięcznego sposobu przerabiania odchodów miejskich na nawóz potrzebuje tylko poparcia ze strony miast przez ułatwienie wywozu ich odchodów, aby powstał nowy okres rolniczy: dostatek żywności dla wszystkich.

W mowie będący pomysł, daleki od genialności i nie nowy, jest owocem kilkudziesięcioletniej pracy starego rolnika nad kulturą rolniczą. Pracując w tym przedmiocie wytrwale a wielostronnie, przyswajał on sobie wiadomości współczesne, przemyślał i próbował, kiedy się zdarzyła sposobność do doświadczeń różnego rozmiaru i doszedł w końcu do ulepszenia, rozwiązującego trudność przemiany odcho-

dów z rachunkiem, czyli zyskiem fabrycznym, w nawóz podobniejszy do obornika i zgodniejszy z potrzebami roślin i rolnictwem, niż są dotychczasowe nawozy handlowe. Wielkiem byłoby znaczenie sposobu, któryby czyniąc możebnem oczyszczenie z rachunkiem każdego miasta, z jego odpadków zdatnych na nawóz, dawał zarazem rolnikom możność zbierania tam 6 do 8 ziarn zboża, gdzie dzisiaj przy najlepiej obmyślanym płodozmianie na czterech poprzestawać trzeba. Oczywiście jest, że sposób ten nie mógłby zostać zdobyczą jednego zakładu, jednego miasta, okolicy lub kraju. Upowszechniłby się szybko i stał się zdobyczą całej ludzkości cywilizowanej. Ze wzrostem urodzajności krajów zaludnionych upadłby przywilej produkowania tanio żywności, przez rabowanie rolnicze nowin i zasypywanie krajów ludnych zbożem. Pomnijmy prawdę, wykrytą przez jednego z dziejopisarzy francuzkich, że ostatnia ćwierć każdego wieku jest od kilku stuleci matką ulepszeń, przewodniczącą wiekowi następnemu. Może koniec wieku dziewiętnastego przekaże wiekowi następnemu drogę szczęśliwszego i większego postępu rolnictwa i jego zgody z postępowem przemysłu i handlu.

Zupełne, przepisami rządowemi ściśle oznaczone, oczyszczenie Łodzi za pewnem wynagrodzeniem ze wszystkich jej odpadków zdatnych na nawóz, jest warunkiem niezbędnym do urzeczywistnienia powyższego zamiaru. Przepis taki nie może być wydany dla jednego tylko miasta i musi być powszechny. Oczywiście jest, że dla wyjednania go trzeba niezaprzeczalnych dowodów potrzeby takiego przepisu i dowodów, że on dostarczy rolnictwu pożądane korzyści. Na to trzeba przedewszystkiem czasu i działania spólnego wszystkich, którzy z doskonałego oczyszczenia miast i przerabiania jego odpadków na nawóz korzystać mogą. Dlatego kończę moje doniesienie o tej sprawie pewną nieufnością, aby rychłem było jej rozwiązanie.

Sprawa ta, mając być rozwiązana, musi być poprzednio powszechnie rozumiana. Ona ma swoją stronę zdrowotną, dalej prawniczą, trzecią finansową, czwartą techniczną, piątą rolniczą i nakoniec szóstą handlową. Każda z tych stron musi być najprzód przez jej specjalistów opracowana i uczyniona zrozumiałą dla ogółu.

— **Wystawa obrazów** i starożytności, dokończenie katalogu której podajemy w niniejszym numerze, z dniem dzisiejszym ma być zamkniętą. Kto zatem dotąd jeszcze nie widział takowej, zechce pospieszyc dla obejrzenia niektórych przedmiotów i obrazów, istotnie godnych widzenia. W dalszym ciągu raczyli nadesłać na nią niektóre przedmioty następujący pp: Dzwonkowski, Krzywickie, Łącki, Stronczyński i Cech szewki w Piotrkowie.

— **Operetka** Millöckera „Wesoła dwójka” zapelnila zeszło czwartkowe przedstawienie w zupełności. Opereta ta po raz pierwszy wystawioną została w Piotrkowie przez ostatnio bawiące tu towarzystwo p. Smotryckiego. Porównyując obecne wykonanie z poprzedniemi—przychodzimy do wniosku, iż p. Smotrycki dał nam słabe tylko wyobrażenie slichznego tego utworu. P. Teksel nie szczędził pieniędzy na dekoracje, bogate kostiumy i inne akcesoryje. Nie więc dziwnego, iż całość wyszła świetnie. P. Bandrowski w roli Szymona zbierał zasłużone oklaski; z całą bowiem werwą wykonał swoje kuplety, szczególnież śpiew o przymiotach polki i duet z p. Micińską. Ta ostatnia również dzielnie trzymała się w tonie. Dobrą grą odznaczyli się również pp. Bronikowska, Krajewska, Winkler i Czysogórski.

O „Zielonej wyspie,” którą, na żądanie kilku jednostek, wystawił nam pan Teksel na pożegnalne przedstawienie benefisowe p.

Bandrowskiego, nie będziemy się rozpisywać. Jestto sobie banalne, bezpretensjonalne i oklepane głupstwo, które szkoda, iż zostało wybrane na zakończenie popisu pana Bandrowskiego i innych lepszych śpiewaków. Lepiej było przedstawić zapowiadaną nowość: „Księżniczkę Kanaryjską.”

— **W Łodzi**, odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, pod nowy pawilon szpitala „Aleksandryjskiego.” Na ceremoniję tę zjechał do Łodzi generał-gubernator warszawski z małżonką, dyrektor kancelaryi naczelnika kraju, gubernator piotrkowski z familiją i inni wyżsi urzędnicy, zaproszeni przez wysłaną od miasta deputacyję. Po ceremonij, wobec zgromadzonych gości, na placu cerkiewnym, deflowała w całym rynsztunku i uniformach straż ogniowa ochotnicza łódzka i w malowniczych kostiumach członkowie towarzystwa strzeleckiego. Przy wyjeździe generał-gubernatora, urządzona była próba straży ogniowej, której przybyłe towarzystwo, zatrzymawszy się w powozach w rynku, przyglądało się.

— **Studenci uniwersytetów** otrzymać mają mundury z początkiem zbliżającego się roku szkolnego. Mundury mają być podobne do dawniejszych z nikolajewskich czasów; szpada ma być przywrócona, zamiast zaś kapelusza stosowanego, nosić mają studenci czapki rosyjskiego kroju.

— **Ogólna ilość** osób, które mają być w r. b. wzięte do wojska, zwiększoną została o 6 tysięcy w porównaniu z r. z.

— **Listy od Redakcyi.**

— *Pani W. L. w Kociolkach.* List Szanownego pana z d. 19 maja, przestaliśmy do Rady Nadzorczej Straży ogniowej ochotniczej.

— **Obstalunki z Paryża** na „buciki paryskie” otrzymała w Warszawie firma szewka Józef Zbrożek (syn). Może te buciki powrócą znowu do Warszawy, jako wyrób paryzki.

— **Zakład leczniczy** założono koło Otwocka dla t. zw. jarosów, w którym mięso wykluczono zupełnie z liczby potraw podawanych leczącym się.

— **Licytacyja na konie** w tatarsalu warszawskim naznaczoną została na dzień 15 czerwca.

## Z Łódzkiego.

28 maja 1885 r.

*Stan zasiewów.—Dwa hamulca.—Usiłowania i przeszkody.—Subsidia prywatne na drogi bito.—Pługi Sucka.—Kto złądził.—Można sprawdzić.*

Nareszcie siewy i roboty wiosenne, skończone, dają rolnikowi możność odetchnąć swobodniej, po kampanij wiosennej, i pozwalają łatwiej rozporządzać czasem, którego choć chwilę, zwłaszcza po długim milczeniu, należy poświęcić czytelnikom „Tygodnia”.

Na wstępie z zadowoleniem zaznaczyć mi wypada, że okolica Łodzi w tym roku, pod względem widoków na przyszłe plony, jest szczęśliwszą od innych okolic, gdzie częste lub nawalne deszcze poczyniły nader dotkliwe szkody, unosząc całe obsiewy, lub niszcząc ziemniaki. Wyjawszy żyta, które na saporatych, lub bez kultury gruntach, miejscami mocno od chłódów ucierpiało, stan ogólny zasiewów tak ozimych jak i wiosennych, przedstawia się na naszej ubogiej glebie zupełnie zadawalniająco. Zawiążeśmy to okoliczności, iż kapryśna natura ubiegłej wiosny, darzyła nas pod względem temperatury i wilgoci warunkami tak normalnemi, iż nawet najwybredniejszego temperamenta, zawsze skłonne do stawiania jej zarzutów, tym razem musiały być zadowolnione.

A przyznać trzeba, że po dwóch latach dość krytycznych dla rejonu łódzkiego, należy nam się nieco nadziei, może złudnej lecz w każdym razie krzepiącej ducha, popadającego w apatyję i pozwalającej choć na chwilę snuć złotą przędzę lepszej przyszłości i marzyć o wyleczeniu się z niedoborów i deficytów dawniejszych — lubo za-



danie to tem trudniejsze, ile że do skąpych zasobów przyrody, łączymy warunki ekonomiczne, stanowiące z tamtymi dziwną harmoniję.

Mam tu na myśli dwa bardzo ważne czynniki przed innymi. Stosunki serwitutowe, mimo usilności ze strony dominialnej nie dające się polepszyć.

Drugą naszą piętą achillesową są komunikacje szosowe. Za ilustrację mogą służyć dwa fakty. Szosa pobudowana przed 20 laty od Łodzi do Konstancynowa, dzięki troskliwej opiece właścicielskich organów, doszła do takiego stanu, że obecnie na znacznej części jej długości, szabru, niegdys usypanego, w jasny dzień słoneczny nawet i śladu nie znajdziesz biedny wędrowcze; lecz za to członki twoje długo pamiętać będą, że ten Rubikon przepłynęły. Drugi przykład dać może szosa od Łodzi przez Aleksandrów fabryczny, w kierunku Podłębie, od lat 24 budująca się i dopiero w trzeciej części szabrem wysypana. Nie sądź jednak czytelniku, aby brak dobrych chęci, ofiarności, lub inicjatywy ze strony wszystkich interesowanych był tak wolnego postępu przyczyną. Nie dawniej, jak przed paru miesiącami, cukrownia Ruda Pabijanińska, interesowana składem buraków, ofiarowała na budowę drogi 3000 rubli subwencji bezwrotnej, a okoliczne dominia, także złożyły ofiary w pieniądzu i materjałach, w miarę swej możności. Chwalebne jednak usiłowania reprezentantów inteligencji miejscowej rozbiły się o wytrwały konserwatyzm naszych właścicieli, którzy wołają tak jak ich przodkowie jeździć po piasku i błocie, byle nie przyłożyły ręki do tak niepotrzebnych jak szosy wymysłów. Czyż mamy winić ich za to, — bynajmniej. Mylą się, lecz błąd ich leży w niewiedomości. Czyż i nam nie zdarzy się czasem zbłądzić bezwiednie.

Niedaleko szukając, może i ja jestem w błędzie, posądzając szanownego korespondenta z pod Brzeźnicy w n-rze 19-ym „Tygodnia”, że zbłądził, ganiąc tak surowo plugi Sacka, ich małą wartość, niezdolność do orki koniczynek, trudność naprawy i inne wady. Gdybym się mylił, nie przyznając słuszności podobnemu sasiadowi, pocieszałoby mnie koleżeństwo liczne postępowych rolników i członków jury na licznych wystawach i konkursach krajowych i zagranicznych, na których plug ten zyskał ogólne bezsprzeczne uznanie. Lecz nie potrzebuje w tej ewentualności szukać dla siebie pociechy, bo używając plugów Sacka właśnie do orki koniczynek na raz jeden pod oziminę, na ziemi mocnej, nabyłem przeświadczenia, że to zadanie plugów piętrowych spełnia tak dobrze, jak żaden inny. Tylko nie należy go używać po kilkudniowej suszy, lecz po odwilży; wtedy bowiem orze z mechaniczną dokładnością, ściernisko kładzie na spód, dobywa czystą ziemię na wierzch i skiby układa jak karty. Wszakże nie dla czego innego zowią go samochodem, tylko dla tej właściwości, że dobrze nastawiony, przez dziecko może być powodowany; a przełożenie lemieszki zapasowych (bo o innej reparacji, przy tak mocnej konstrukcji mowy być nie może) bez posyłania do Warszawy lub Płagwitz, każdy przeciętny kowal wiejski dokonać winien. Ma tylko tę wadę ów plug, że drogo kosztuje i potrzebuje silnego inwentarza; wszelako stokroć to wynagradzają jego zalety. Dlatego posądziłoby wypadało szanownego kolegę w bractwie św. Izydora, że miał mało cierpliwości i wytrwałości w wypróbowaniu plugów Sacka, a zawiśle uwierzył opinii swoich ratali, którym nowość była nie do smaku.

Gdyby szanowny korespondent z pod Brzeźnicy, pragnął widzieć dobre działanie Sacka, przy pomocy redaktora „Tygodnia” który nie odmówi wskazania mego adresu, chętnie u siebie takowe okażę. A gdyby go odległość drogi odstręczała, rekomenduję sprawdzenie po drugiej stronie Radomska, w dobrach Żyto.

Proszę mi wybaczyć te słów kilka, nie w celach reklamy dla jakiejś firmy lub czezej polemiki, lecz w widokach interesu ogólnego i sprostowania błędnego mniemania podjęte.

## KATALOG wystawy obrazów i starożytności

(Dokończenie—patrz № 22).

170. Dwa talerze wiedeńskie z wielkimi medalijonami obydwa 1806 r.— były na wystawie w Paryżu w 1878 r. i w Warszawie w 1881 roku.
171. Filiżanka wiedeńska z malowanymi owocami w medalijonach.
172. Filiżanka szafirowa wiedeńska z bogatym pozłoceniem.
173. Filiżanka wiedeńska brązowa mieniącego koloru.
174. Filiżanka szafirowa wiedeńska w złoczone paski.
175. Imbryczek do śmietanki wiedeński z bogatym pozłoceniem zielonego koloru.
176. Wazon wiedeński czarny w rodzaju Etruskim.
177. Miska wiedeńska szafirowa z bogatym pozłoceniem.
178. Dwie filiżanki fabryki Berlińskiej z pejzażami w medalijonach.
179. Filiżanka ze spodkiem Berlińska z owocami w medalijonach.
180. Filiżanka ze spodkiem i przykrywką berlińska z sylwetką czarną w medalijonie.
181. Filiżanka ze spodkiem berlińska z malowanymi ptakami.
182. Dwie filiżanki ze spodkami berlińskie z medalijonami.
183. Filiżanka ze spodkiem fabryki Fulda, z portretem wypukłym panującego księcia biskupa.
184. Filiżanka ze spodkiem fabryki Anspach z pejzażem (marka rzadka).
185. Dwie filiżanki z festonami fabryki Wedgwooda.
186. Filiżanka niebieska z odmianami białymi fabryki Wedgwooda.
187. Filiżanka ze spodkiem i przykrywką berlińska z wyobrażeniem trzech muz w medalijonie.
188. Filiżanka Sewrska z czasów pierwszej republiki; spodek dorobiony w fabryce berlińskiej.
189. Filiżanka ze spodkiem różowa z wieńcem w środku, fabr. berlińskiej.
190. Trzy wazoniki chińskie perłowego koloru z trzaskaniny z XVI w.
191. Dwa wazoniki chińskie z kwiatami wypukłymi z XVII w.
192. Puszka chińska brzuchata, żółtego koloru z XVII w.
193. Dwa wazoniki chińskie kawowego koloru z XVII w.
194. Półmisek owalny z herbem, wyrób francuzki.
195. Półmisek owalny wyrób marsyliński.
196. Półmisek okrągły z kwiatami, wyrób Szwedzki z XVII w.
197. Półmisek owalny z przedstawieniem Chrystusa przed Piłatem wyr. niem.
198. Talerz okrągły (Majolica włoska Castelli) z XVII w.
199. Dwa talerze warszawskie (Belweder) z tureckimi napisami z XVIII w.
200. Dwa talerze z wypukłymi liśćmi, wyrób angielski.
201. Żydówka bankierka, olejny obraz.
202. Widok olejny obrazek, szkoła niemiecka.
203. Sztylek, Sejm czteroletni.
204. Madonna, kopia, obraz olejny.
205. Martwa natura, obraz olejny.
206. Dwie mozaiki.
207. Portret kobiety.
208. Portret mężczyzny.
209. Portret dziecka.
210. Żydel.
211. Kozetka machoniowa.
212. Serwis srebrny.
213. Kałamarz brązowy.
214. Cacko brązowe.
215. Cacko brązowe.
216. Cacko brązowe.
217. Waza porcelanowa.
218. Półmisek podługowaty porcelanowy.
219. Talerz głęboki porcelanowy.
220. Talerz płaski porcelanowy.
221. Talerz ażurowy porcelanowy.
222. Talerz ażurowy porcelanowy.
223. Salaterka w kształcie liścia porcelanowa.
224. Sosierka w kształcie liścia porcelanowa.
225. Filiżanka zielona z podstawką porcelanowa.
226. Filiżanka zielona z podstawką porcelanowa.
227. Filiżanka pozlaczana porcelanowa.
228. Filiżanka pozlaczana porcelanowa.
229. Kubek z wizerunkiem księcia Józefa, porcel.
230. Kubek z wizerunkiem Kościuszki, porcel.
231. Kura z wizerunkiem.
232. Cacko porcelanowe.
233. Cacko porcelanowe.
234. Cacko porcelanowe.
235. Obrazek, amator-ogrodnik.
236. Obrazek anioł stróż.
237. Puchar srebrny z monetami XVII wieku.
238. Dwie konwie i beczka, miedziane, trojbowane, wyrób niemiec. p. XVII w.

239. Róg do prochu.
240. Pudeleczo chińskie.
241. № okazowy Gazety Warszawskiej.
242. Kuryer Warszawski z 1821 r.
243. Ornat na tle aksamiitem amarantowem, złotem haftowany, słup srebrny ze złotem.
244. Ornat biały haftowany złotem, słup srebrny złotem haftowany.
245. Kielich złoty z rzeźbą srebrną.
246. Biorko damskie machoniowe, inkrustowane różanem drzewem.
247. Szkic olejny do obrazu, ulan z koniem.
248. Młyn wodny, akwarella.
249. Chrześcielnica pokojowa z wypukłymi rybami, naśladowanie Bern. Palissy.
250. Obrazek z gliny palonej (Terra Cota) przedstawiający zdjęcie z krzyża Chrystusa Pana.
251. Zegar brązowy stojący, z czasów Ludwika XVI, wyrób francuzki.
252. Antepedium złote, haftowane sznelkami i srebrem.
253. Franc Franc przedstawiający pokłon Magów XVII w.
254. Bergamasco, szkoła włoska, seena rodzajowa XVII w.
255. Szkoła Possina—alegoryczny: „młodość i starość” XVIII w.
256. Taca srebrna wykuwana, wyrób augsburgski, z XVII w., z wyobrażeniem Ahasferusa i Estery. Przedmiot ten był na wystawie wszechświata w Paryżu 1878 i w Warszawie w Brühlowskim pałacu w 1881 roku.
257. Puchar srebrny wykuwany ze sceną spotkania Ezawa z Jakobem; przedmiot był na wystawie w Paryżu w 1878 r. i w Warszawie w Brühlowskim pałacu.
258. Obrazek srebrny z wyobrażeniem „Fortuny.” Przedmiot ten był na wystawie Paryżkiej w 1878 r. i w Warszawie w 1881 r.
259. Tacka miedziana emalijowana, z czasów Elżbiety Petrówny, wyr. ruski współczesny.
260. Kufereczek żelazny inkrustowany złotem, wyrób Tulski w pocz. biejąc. stulecia.
261. Dwa lawatery z blachy mosiężnej trejbowane, bawarski wyrób.
262. Dwa panczerze, 2 hełmy, 2 naramienniki, 2 nakolce, 1 ryngraf, 1 tarcza, hełm z przyłbicą i rekawice, 2 kołczugi i 2 rapiry niemieckie.
263. Dziewięć kufl do piwa niemieckich i flamandzkich z różnych epok.
264. Dwie płaskorzeźby z drzewa (Stacyje Chrystusowe), wyr. bawarski z XVII w.
265. Talerz saski z herbem ministra Brühla, period I-szy.
266. Medalijon z portretem Frydryka III króla pruskiego, pocz. b. stulecia.
267. Kwiaty, nieznan.
268. Noc pod krzyżem, nieznan.
269. Żyd, obrazek olejny.
270. Sobieski pod Wiedniem akwarella, rs. 800 Kossaka (do sprzedania).
271. Marudery obraz olejny—Ruszkiewicz.
272. Plutarchi vitae z r. 1552.
273. Hellige Ongen—stara książka.
274. Portret dziewczyny—Dulembianka.
275. Lato, sztych stary na saku.
276. Jesień, „
277. Wyobrażenie św. Bonifacego na atlasie z r. 1693.
278. Dokument z podpisem Stanisława Augusta.
579. Kwiaty, obraz olejny.
280. Magdalena.
281. Noc pod księżycem, olejny obraz. } kopije  
Battoniego.
282. Gesner Figuricus Lexicon Graeco-Latinum Basileae 1545.
283. Matryca miedziorytnicza stara.
284. Dżban miedziany kuty, cechu szewskiego m. Piotrkowa z r. 1644.
285. Pieczęć obywateli m. Pacanowa ze św. Stanisławem.
286. Miniatura Monaldi'ego, miniatura Bacciarelego.
287. Maselniczka z podstawką, w kształcie winogrona, z porcelany saskiej.
288. Cafetier z majoliki nieborowskiej.
289. Cztery miniatury, córki Bacciarelego.
290. „
291. „
292. „
293. Krata starożytna do okna z domu w m. Piotrkowie dziś już nieczynnego.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

XX.

Okres VII. Od utworzenia Królestwa Polskiego t. j. od r. 1815, do 1833 r.

(Dokończenie wspomnienia Kazimierza Stronczyńskiego patrz № 21).

Z tego co się tu powiedziało, łatwo sobie zdać sprawę z ówczesnego stanu piotrkowskiej wydziałowej szkoły. Pod względem ściśle naukowym stała ona niżej od klas odpowiednich szkoły wojewódzkiej kaliskiej, albo warszawskiego liceum, ale pewno wyżej od innych prowincjonalnych szkół pijarskich tego samego zakresu; pod względem zaś kar-



ności, zamiłowania porządku i uczciwego prowadzenia się uczniów, bezwątowania mogła być dla innych przykładem.

Ówczesna generacja tutejszych ks. pijarów, same tylko niezbędne wiadomości posiadając w naukach, których poziom z każdym rokiem szedł w górę, nie mając nawet możności przy ograniczonych środkach pieniężnych iść za śladem tego postępu, zamiłowanie nauki jako nauki w małej tylko liczbie swych uczniów zaszczerpić mogła; ale zmuszając ich do uczenia się, jako do obowiązku, wyrobiła zastęp ludzi porządnym, którzy, na jakim bądź stanowisku zostając, sumiennie i bezinteresownie obowiązki swoje spełniać umieli. Pod tym względem zaledwie pojedyncze trafiły się wyjątki.

Czwarta zaledwie część uczniów piotrkowskich kończyła dalsze nauki. Majętniejszych obywateli synowie, często nie czekając na ukończenie klasy 6-iej w wojewódzkiej szkole, gospodarci się zaraz chwytali. Ci, którzy po rodzicach niewielkiego spadku spodziewać się mogli, szli najczęściej do wojska, zwłaszcza do kawalerii, której sztab jednego pułku strzelców konnych, przez wszystkie te lata, stał w Piotrkowie. Synowie mieszczan i oficyalistów prywatnych umieszczali się zaraz w służbie po niższych biurach: w urzędzie municypalnym, leśnym, albo w obwodowym biurze.

Niektórzy szli w służbę prywatną, albo duchowną przywdziewali sukienkę. Na wszystkich tych stanowiskach moich piotrkowskich kolegów spotykałem. Synów urzędników służby rządowej nie pamiętam wcale w Piotrkowie, a z profesorskich tylko z jednym synem prof. Maciejowskiego kolego wałem w ciągu mego 5 letniego w tutejszej szkole pobytu.

Nie zajął żaden z ówczesnych uczniów piotrkowskich na politycznej kraju widowni, ale też i arena działalności pod tym względem bardzo się u nas zmieniła. Pewnie byłyby się między nimi znalazły i parlamentarne talenty, gdyby do ich pokazania była sposobność. Ale i na polu skromniejszej działalności może się ówczesna szkoła piotrkowska kilkoma swemi wychowancami poszczycić. Pomijając już tych, którzy oddawszy się zawodowi ziemiańskiemu na stanowiskach sędziów pokoju ogółowi poświęcali swoją usługę, a których wliczyć bym nie potrafił, pobierali tu pierwsze nauki Stanisław Psarski i Klemens Krzysztoporski, zdolni i czynni radcy w Towarzystwie kred. ziem., Franciszek Kupiszewski, jeden z dyrektorów banku polskiego, Józef Bełza, uczony chemik i autor kilku dzieł w tym przedmiocie, profesor instytutu gospodarstwa wiejskiego, członek rady lekarskiej, a ostatecznie komisarz fabryczny przy komisji rządowej spraw wewnętrznych, Antoni Wolanowski i Józef Mirowski, obaj prezesi trybunału w Łomży, Roch Dobrzelewski, kanonik i audytor przy biskupie kujawsko-kaliskim Koźmianie, o późniejszym dzielnym profesorze matematyki And. Famulskim, że już nie wspomnę tych, którzy w zawichrzeniach jakie tutejszy kraj niedługo potem przechodził, zmarnowali obiecującą swoją przyszłość. Ja sam, jeśli mam jakie dla nauki zamiłowanie, to je w tej szkole powziąłem, a powziąłem od profesorów, którzy sami wprawdzie maluczko umieli, ale do pracy i nauki potrafili zachęcić.

I to także na pochwałę tutejszej szkoły można powiedzieć, że żaden z jej uczniów, pomimo środków, które mu na to pozwalały, nie poszedł torem tak zwanej „złotej młodzieży”; żaden ojcowizny swojej nie zmarnował, a kilku nawet pracą i zabiegłością znacznie ją powiększyło. Szkoda, że nie wszyscy potrafili synów na swoje podobieństwo wychować i z nich dla kraju chlubnych i pożytecznych przysposobić obywateli.

(d. c. n.).

## Kilka wspomnień o teatrze

w naszym mieście.

przez L. R.

(Dalszy ciąg patrz—№ 20).

1880 r. 25 stycznia, zjechało tu towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją *Idziakowskiego* tudzież *Wernera* i rozpoczęło przedstawienia „Szlachectwem duszy” Jana Chęcińskiego, i operetę „Kłopoty czulego serca.” Dawało mniejsze sztuczki, przeplatane komedjami i dramata. Operety wcale nie miało. Do lepszych aktorów należeli: *Werner*, *Idziakowski*, *Puchalski*. Z aktorek: *Jezierska* i *Leduchowska*. W ogóle trupa ta nie miała powodzenia—zaangażowana była *Otrembowa* na ostatnie występy tego towarzystwa, ale i ta, mimo swojego talentu, podeprzeć upadającej sceny nie zdołała.—*Idziakowski*, na początku kwietnia, odjechał z towarzystwem swem do Częstochowy.

1880 r. 1-go listopada, towarzystwo aktorów żydów z *Odesy*, pod zarządem *Spiewakowskiego*, słynnego artysty, (jak się wyrażały afisze), rozpoczęło w miejscowym teatrze przedstawienia w żargonie żydowskim—wielką operetą, p. t. „Tódrés dmuchaj,” następnie odegrało narodową (jak opiewały afisze) komiczną operetę, p. t. „Szmendryk” i wodewil „Katar.” Potem dany był melo, dramat „Kapryśna córka”, na końcu zaś sen p. t. „Brandele kozak.”

Na pierwsze przedstawienie zebrało się mnóstwo żydów i napełniło od dołu aż do samej góry salę teatralną, ciekawość przyciągnęła chrześcijan cywilnych i wojskowych, a nawet i niektórych z miejscowych dygnitarzy. Na następnych widowiskach, coraz mniej znajdowało się publiczności chrześcijańskiej, tylko współwyznawcy żydzi, z nieukształconych szczególniejszych sfer, okazali się najżarliwszymi widzami do samego końca bytności tej trupy. Aktorzy na scenę wychodzili w swoich narodowych kostiumach. Śpiewy i tańce żydowskie,—było i kilka aktorek. Co do sztuk granych, wszystkie pióra *Goldfadena*, starozakonnego z *Kijowa*. Tenże autor sam, z wielką trupą żydowską, grywał w większych miastach Rosyi. Wprawdzie dla niezajomości żargonu (który nie powinien być używanym w sprawach publicznych), nie byłem na tych przedstawieniach, ale ile wiem z rozmów z niektórymi starozakonnymi, głównym celem sztuk miało być jakoby wysmianie przesądów. Według zaś zdania więcej ukształconych, odegrane tu sztuki były lichemi ramotami, bez określonego celu i lepszej jakiejś dążności społecznej. Relata refero.

Po 6-ciu przedstawieniach, ta oryginalna i niewidziana przedtem nigdy trupa, opuściła Piotrków, udając się do innych miast naszego kraju.

18 listopada 1880 r. towarzystwo *Teksła*, przeszło w posiadanie *Krotkiego* i *Morawicza* i pod ich dyrekcją przybyło do nas z Częstochowy, dało 31 przedstawień (w przeciągu 2 miesięcy), w których głównie przedstawiano operety rozmaitego gatunku—lepsze i gorsze—było ich tu danych 20 kilka, a niektóre ukazywały się po kilka razy—przy tłustej zaś okrasie i pstrych kostiumach, zwykle zapamiętałe oklaskiwane i bisowane—każdy nawet dwuznacznik wywoływał radość w chciwych zmysłowych wrażeń, co odnieść należy nie tylko do tego, lecz i do innych towarzystw. Z odegranych komedji, dramatów i innych sztuk wliczam lepsze: „Windsorskie kumoszki” komedya *Szekspira*, „Żydz” *I. Korzeniowskiego*, „Napoleon w Hiszpanii” 1-y raz, „Pajac” dramat, „Podróżomanija” *I. Korzeniowskiego*, „Mąż od biedy” *Bliźnińskiego*, „Dwie miary” *Mellerowej*, „Sąd honorowy” komedya *Lubowskiego*. Prawdziwe uznanie znalazła „Czartowska ława” *Galasiewiczza*, pierwszy raz tu przedstawiona i dana po 3 kroć, a zawsze przy wielkim natłoku publiczności. Wystawienie „Czartowskiej ławy” sprawiło,

że za inicjatywą i zachętą właścicieli dóbr *Grabicy* i *Łochyńska*, na 1-em przedstawieniu tej sztuki właścicieli z *Grabicy* było 11-tu, a na 3-iej z *Łochyńska* 40-tu. Również i to było nowością, że inteligencja miejscowa wysyłała kolejno swoich służących do teatru na paradyż, dla ucieśnienia ich tą ludową sztuką. Jakie „Czartowska ława” wywarła wrażenie na lud prosty, jakie robił on spostrzeżenia i uwagi, i jak wypowiadał swe myśli i zdania, które d. głośno wyrażał, to wszystko ciekawy znajdzie w № 4 „Tygodnia” z r. 1881, w artykule pod tytułem „Wiesniacy na Czartowskiej ławie,” spisany z podsłuchanych uwag, zebranych przez wiarogodne osoby. Prócz *Morawicza* do lepszych artystów w tej trupie należeli: *Carmantrant*, *Tomaszewicz*, *Janowski*, *Siennicki*, *Bulwiński*, *Czyszkowski*.—Z aktorek: *Święcka*, *Żołopińska*, *Sulikowska* i *Krajewska*, która i w innych towarzystwach wędrownych, odznaczała się w rolach wiesniaczek wyborem podehwytywaniem mowy i ruchów wiejskich—przy odpowiedniej charakterystyce i ubiorze—a tańcem i obejściem dopełniała obrazka z natury.—Z taką samą prawdą i dziarskością, przedstawiając niekiedy wiesniaków, grał i tańczył zdolny i inteligentny artysta *Ignacy Kaliciński*, zmarły nagle w październ. 1882 r. w garderobie teatru lubelskiego.

W lutym 1881 r. przybyło towarzystwo uczniów szkoły dramatycznej *Derynga* i grało pod jego kierunkiem do 13-go marca—od tego dnia, wskutek żałoby nastąpionej z powodu śmierci *Cesarza Aleksandra 2-go*, była przerwa w widowiskach teatralnych aż do 1-go maja, ale jak przed tą przerwą, tak i po niej, teatr p. *Derynga* nie miał licznych zwolenników, chociaż repertuar, składający się z dobrych komedji i wodewilów, był swojski, przywoity i wesoły. Gra szła wcale niezłe—młodzi adepci szkoły dramatycznej kierowani, przez wytrawnego i zasłużonego artystę, dobrze się swych ról wyuczali. Na to wszystko ogół publiczności był jakby głuchy i niewidomy, bo przywykł do jaskrawych operet, fars tłustych, tudzież do dekolowanych i krótkich strojów aktorek i wystaw w poprzednich trupach, po których wszystko co lepsze, nie trafiło już do zepsutego gustu i przekonania szukających w teatrze wrażeń zmysłowych i bezmyślnego śmiechu. Teatr p. *Derynga* opuścił nasze miasto w czerwcu 1881 roku. W jego towarzystwie najlepszym aktorem był *Frenkel*. Nie ustępowali mu w swoich rolach b. zdolny i wyrobiony p. *Popławski* i p. *Winkler*,—dobrzy także byli *Przybyłowski* i *Kotowski*,—z aktorek zaś: p. p. *Pysznikówna*, *Helenska* i *Borakowska*.

D. c. n.

## ROZMAITOŚCI.

— **O plotkarkach.** Psycholog angielski *Bukking* dowodzi, iż największa ilość plotkarek rekrutuje się z kobiet niezamężnych po 35-ciu latach, i dochodzi do wniosku, że państwo, staraniem własnym, w interesie społeczeństwa powinno je za mąż wydawać... W tym celu *Bukking* proponuje otwarcie zakładów komisowych, w których na koszt rządu sortowanoby mężezyzy, celem dostarczenia małżonków doletnim pannom... *Bukking* twierdzi, iż mnóstwo panien tylko dlatego zostaje w dziewiczym stanie, że nie ma się kto niemi zająć: bo albo matki ich są niedołężne, albo nie żyją. Chcąc tym brakom zadość uczynić, proponuje instytucję, na otwarcie której na ręce aldermana w *Newcastle* złożył 1,000 funtów. Co najmniej—oryginalnel.

— **Polak w Afganistanie.** „Now. Wr.” przytacza bardzo interesujące opowiadanie o pierwszym agencie rosyjskim w Afganistanie. Był nim, powiada, niejaki student *Witkiewicz*, powstaniec polski z r. 1831, zdegradowany bez prawa awansu do orenburskich batalionów liniowych, stojących w stepach Azji środkowej. Sympatyczny i bardzo dobrze wychowany młodzieniec, zaczął poważnie pracować nad językami, obyczajami i bytem plemion, zaludniających te stepy. Orenburski generał-gubernator *W. A. Perowski*, umiejący cenić ludzi, zbliżył ku sobie *Witkiewicza*, awansował go na podoficera, następnie na podporucznika, pomógł mu zbliżyć się do dzikich plemion środkowej Azji i zrobił go swoim agentem. Zawiazawszy osobiste stosunki z emirem, niezadowolono-



lonym z Anglików, Witkiewicz zdołał nakłonić go do ścisłego przyłączenia z Rosyją. Emir katogorycznie wypowiedział się w tym kierunku i napisał list do Perowskiego, ofiarując związek z „Białym Carem”. Wszystko to następnie było podane do wiadomości gabinetu petersburskiego. Pertraktaacje atoli z emirem nie uszły uwagi Anglików, i oto niejaki Burns wystylizował do Petersburga „donos” na Witkiewicza — i tem samem na Perowskiego, wskutek czego dyplomaci petersburscy z hr. Nesselrode na czele, — odczytali związek z emirem. Perowskiemu zaś polecono, aby natychmiast odwołał Witkiewicza z Afganistanu. Nie mniej od swego młodego przyjaciela oburzony Perowski zaproponował Witkiewiczowi jechać do Petersburga i osobiście opowiedzieć hr. Nesselrode o wszystkich szeregach swoich stosunków z emirem. Witkiewicz usłuchał, udał się do Nesselrode, otrzymał audiencyję, rozmawiał z nim przez dwie godziny, następnie wrócił do hotelu... i zastrzelił się. „Po upływie zaś lat dwóch, kończy autor swe opowiadanie, gdy Perowski przygotowywał ekspedycyję do Chiwy, z Heratu wysłano do ehana ajenta angielskiego kapitana Abbot, z najbardziej wrogimi dla Rosyjan poleceniami — tak, iż dziś pozostaje powiedzieć, iż przeznaczono już nam chyba od urodzenia wyciągać z ognia kasztany po to, aby je kto inny zjadał”.

**— Pamiętnik Jen. Dembińskiego.** Warszawskie „Wiadomości bibliograficzne” zamieściły w ostatnim numerze następującą wiadomość: „Pamiętnik generała Dembińskiego, obejmujący VII tomów i 1,000 sztuk dokumentów, just w posiadaniu Volkera, antykwaryjusza we Frankfurcie, który za takowy od węgierskiego narodowego muzeum żąda 4,000 marek. Muzeum postanowiło te pamiętniki nabyć na własność. Zdaje się nam, że właściwiejby było, aby je nabyła Akademia umiejętności w Krakowie”.

**— Przeciw donżuaneryi.** W Paryżu utworzyło się stowarzyszenie pod nazwą *anti-suiveurs*, mające na celu karcieć zaczepiających na ulicy donżuanów. Na zebraniu ogólnem nowej ligi, złożonej z ojców, mężów i braci, postanowiono, aby każdy członek tejże ligi szedł na ulicy o kilka kroków za żoną swoją, córką lub siostrą i w razie zaczepki poczęstował natarczywego *suiveur'a* kijem. W razie zaś gdyby obity zaskarżył bijącego, kara pieniężna, oznaczona wyrokiem sądowym, niszczenia będzie ze wspólnej kasy członków stowarzyszenia.

**— Atlantyk oświetlony elektrycznością.** Amerykanie, w głowach których nie ma nieprawdopodobnego, wymyślili nowy wielki projekt a mianowicie oświetlenie Oceanu atlantyckiego elektrycznością na drodze od New-Foundland do Irlandyi. W tym celu co 200 mil mają być ustawione na kotwicach statki, połączone ze sobą drutem elektrycznym, a pomiędzy niemi pływające latarnie do tegoż drutu przymocowane. Drut ów służyć ma jednocześnie i do przesyłania deszcz. Projekt powyższy o tyle przedstawia się dla Amerykanów w zarysach realnych, że już utworzyło się w New-Yorku stowarzyszenie, mające na celu eksploatacyję tej pięknej idei.

**— Kosztowny Bal.** Kupcy kolonii greckiej w Liworno mają nader pańskie przyzwyczajenia. Przed niedawnym czasem odbył się w jednym z tamtejszych domów kupieckich świetny bal, na którym gospodarz obdarzył wszystkich obecnych panów szpilkami do krawatów, wszystkie damy zaś bransoletkami, wysadzanemi drogiemi kamieniami. Podczas kofyljona kłusował po sali balowej biały osioł objużony kosztami bukietów z kamelii i róż, które związane były atlasowemi kokardami, tych samych barw, co toalety obecnych dam. Koszta zabawek tych, s prowadzonych specjalnie z Paryża, wynosiły przeszło 15,000 franków.

**— Huragany.** Już od miesiąca, w okolicach Baku, panują straszne burze i huragany, które faktycznie nie pozwalają nikomu wychylić się na ulicę. Wiecher strąca ludzi z nóg i unosi ze sobą jak ziarna piasku. Chodzący po ulicach, mogą być lada chwila zanieśieni na brzeg morza i znaleźć się w falach. Dosyć powiedzieć, że olbrzymi rezerwuwar żelazny do nafty, który ważył próżny przeszło 5,000 pudów, huragan wrzucił do morza. Inny, dwa razy większy rezerwuwar, podskakiwał na parę loków do góry. W zakładach braci Nobel uszkodzone zostały pełne rezerwuary i masa nafty popłynęła do morza. Kilkunastu ludzi poniosło lżejsze lub cięższe obrażenia.

**Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.**

Za miesiąc Maj 1885 r.

a) Stan powietrza i obłoków.

- 1) Średnia z miesiąca temperatura + 9,5° R. Najwyższa z doby + 16°, najniższa z doby + 3,7°, najwyższa z dnia + 22°, najniższa z nocy + 1° R. Dni cieplejsze rozpoczęły się od dnia 22-go. Maj zeszłoroczny był o wiele cieplejszy — dał średnią + 2,5°.
- 2) Barometr 745 mm., pomiędzy 731 i 752; najniżej dnia 16-go. Wogóle barometr dość nisko.
- 3) Wilgoć 77 stosunkowego nasycenia, pomiędzy 30 i 100.
- 4) Wiatr zachodni i odmiany 22 r., połudn. 8 razy, wschodni 5 r., półn. 3 razy. Wiatr dość silny 4 r.
- 5) Dni jasnych 3, w części jasnych 17, deszcz 17 r., deszcz ze śniegiem 1 raz. Grzmoty i błysk. 2 razy. Miesiąc bardzo dżdżysty.
- 6) Ozon. Średnia z doby 1,5, z dnia 1, z nocy 2. Natężenie bardzo *moone* 1 raz, *moone* 3 r., *średnie* 9 razy.

b) Stan zdrowotny.

Panującą była przy silnem rozszerzeniu, a stosunkowo łagodnym przebiegu — *odra*. Do częstych należały katary oskrzeli, przelyka; do mej częstych febrы i reumatyzmy; zdarzały się zapalenia płuc, błonica.

A. S.

**— Niwy Zeszyt 223** wyszedł z druku i zawiera:

- I) „Dla ziemian,” — II) „Listy z nad Sekwany IV,” przez K. Waliszewskiego. — III) „Przeźwi, powieść społeczna,” przez T. J. Chojńskiego. — IV) „Trzydzieści lat traktatów pokojowych,” przez A. Darowskiego (ciąg dalszy). — V) „Za pół miesiąca. Przegląd polityczny, XVI,” przez (Ch.). — VI) „Sprawy bieżące, XXII,” napisał Choraży.

**— Ruch pociągów** drogi żelaznej na stacji Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
„ odechodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ odechodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ odechodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
„ odechodzi	2	46	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ odechodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ odechodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

**Licytacje w obrębie gubernii.**

- W d. 23 czerw. (7 lipca) w urzędzie gminy Bałuty w pow. Łódzkim na sprzedaż dom w osadzie Bałuty pod № 44 od sumy 750 rs.
- 30 maja (11 czerwca) w kancel. leśnictwa Lubień na oczyszczenie osuszających kanałów w obrębie Lubień od sumy 205 rs. 80 kop. in minus.
- 3 (15) czerwca na komorze Sosnowice, na sprzedaż różnych skonfiskowanych towarów na sumę 4232 rs. 39 kop.
- 31 maja (12 czerwca) w lesie należącym do majątku Wysoka-Lelowska w pow. będzińskim, na sprzedaż 300 sążni gałazkowych od sumy 158 rs.
- 13 (25) czerwca na rynku m. Łasku, na sprzedaż 5 krów holenderskich i pary koni od sumy 525 rs.
- 30 maja (11 czerwca) w osadzie Koniecpol, na sprzedaż bydła i różnych mebli.
- 7 (19) sierpnia w kancel. hypotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 158 przy ulicy Brzezińskiej w m. Łodzi od sumy 4500 rs.
- 5 (17) sierp. tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi pod № 55-A przy ulicy Aleksandryjskiej od sumy 12,000 rs.
- 30 lipca (11 sierp.) tamże na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Cegielnianej pod № 1437, od sumy 72,000 rs.

O G Ł O S Z E N I A.

**Do ludzi dobrej woli**

Ktoby wiedział o miejscu zamieszkania **LUCYJANA PIECZYŃSKIEGO** b. dzierżawcy „Sosnowej-Woli” w Szadkowskim, później „Gospodarza” pod Łodzią, poczem „Niewierszyna” w Opoczyńskim i raczy donieść pod literą **A. B. stacyja Zduńska Wola, gubernia kaliska poste-restante**, ten odbierze złożone na tejsze stacyi **rs. trzy**, lub kwota ta, z jego upoważnienia, będzie mogła być złożoną na rzecz osad rolnych w Studzien. (2—1)

**Do wynajęcia**

w majątku **RZĘCZĘCYCE** 2 wiorsty od stacyi **KŁOMNICE**, **dom mieszkalny** z ogrodem, stajnią i wozownią, rocznie lub na lat kilka. (3—1)

**AKUSZERKA**

rosyjanka, praktykuje, udziela rad i przyjmuje osoby spodziewające się słabości. Dyskreecya zapewnia się, ulica **Nalewki Nr. 9 w Warszawie**. (R. i Fr. 5096) (4—3)

**300 SZTUK OWIEC**

do sprzedania, pół krwi Southown, zdanych do chowu; w tem macior 170. Wiadomość na Folwarku **Bystrzanowice** przez st. pocz. **Żarki**. Najbliższa st. dr. ż. **Myszków**.

**DO SPRZEDANIA:**

**bilety** loteryjne, **książki** ruskie, **dwa samowary**, jeden elegancki tombakowy. Dom Goldsteina, za sklepem p. Jurezykowskiego, w bramie, po prawej stronie. (2—2)

**Feliks Łuniewski**

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacyje dóbr, podziały kolonijalne i płodoziemne** tychże, **urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Piotrków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0—20)

**J. SPORNY INŻENIER**

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur  
**p o l e c a :**

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną **bitum i gudron**, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkatne, paski, gwoździe i t. p.**

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa **ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 8.**

(R. i Fr. 4478)

(12—5)

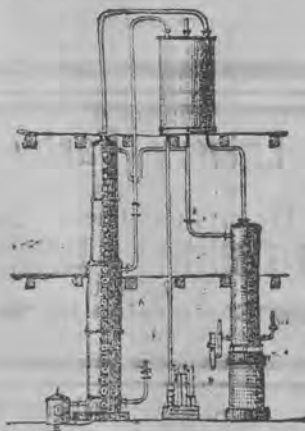
Istniejące **ZAKŁADY** od r. 1818 **MECHANICZNE**

obecnie pod firmą

**Bormann Swede & Temler**

w Warszawie Srebrna № 14, polecają się do **kompletnych urządzeń lub przebudowań: BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.**

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat. **Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie.** Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna.** (R. i Fr. 13,339) (26—13)





## Reprezentacja na Guberniję Petrokowską

### TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ od OGNI „JAKOR“

Podaje do powszechnej wiadomości, że uzyskawszy od tegoż Towarzystwa ustępstwo w opłatach składek, tudzież niektóre dogodności pod względem przyjmowania ubezpieczeń i przyznawania wynagrodzenia za pogorzele dla tych właścicieli ziemskich, którzy przez pomienioną reprezentację do ubezpieczenia podani będą, w porozumieniu z Towarzystwem „Jakor“ mianowała agentem W-go **Augusta Kożuchowskiego** zamieszkałego, w m. Petrokowie w domu Miechowicza n-pko Młyna Parowego, a od 8-go Lipca w domu P. Spana.

**Józef Jeziorański.**

Powołując się na powyższe ogłoszenie, oświadczam, iż Szanownych interesantów przyjmować będę w godzinach porannych do godz. 10-ej; popołudniu zaś od godziny 3 do 6. W wypadkach, wymagających pospiechu, w godzinach południowych w Biurze Dyrekcji Szezegółowej. Oprócz ubezpieczeń rolnych, podanych do przyjęcia przez Reprezentację na Guberniję Petrokowską, przyjmować będę, na zasadzie upoważnienia T-wa JAKOR, wszelkie inne ubezpieczenia ogniowe rolne, fabryczne i miejskie, tudzież ubezpieczenia gradowe i na życie.

(2-1)

**August Kożuchowski.**

## SZCZAWNICA

### ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY

na „MIODZIUSIU“

otwartym został w dniu 20 Maja.

Zakład na Miodziusiu, w najweselej położeniu Szczawnicy, w pobliżu wysokopiennych lasów szpilkowych, posiada bardzo piękne spacerowiska w obzernym parku, z uroczymi widokami na Pieniny. W parku przeważnie drzewami szpilkowymi obsadzonym jako też naprzeciw tegoż, znajdują się budynki mieszkalne, restauracja, źródło, łazienki dla kąpieli mineralnych ze szczawy żelazistej „Szymon“ i nowe łazienki dla kąpieli natryskowych zimnych.

Do zabaw dla gości służą: obszerna bawialnia z fortepianem i obok urządzone czytelnia, rondo do gier towarzyskich na wolnym powietrzu w parku, ze słownymi przyrządami; przytem muzyka w godzinach wieczornych.

Dla komunikacji między zakładem na Miodziusiu a źródłem „Józefina“ kursują nieustannie wózki i powozy.

**Seryja mieszkań jest od 20 Maja do 30 Czerwca jako też od 16 Sierpnia do końca sezonu po znacznie niższych cenach.**

Zamówienia mieszkań i wód ze źródła „Szymon“ i „Wandy“ przesyłać należy pod adresem: **M. Tomanek w Szczawnicy na Miodziusiu.**

(R. i Fr. № 5351)

(2-2)

## NOWE PAPIEROSY

# MILJONY

### BRACI POLAKIEWICZ

100 sztuk 60 kop., 10 sztuk 6 k., 5 sztuk 3 k.

(R. i Fr. № 5293)

(6-2)

## FABRYKA

### Maszyn Rolniczych i Warsztaty Mechaniczne

### BOLESŁAWA HRABIEGO SKARBKA

w „Petrokowie.“

Powierzywszy kierunek fabryki mojej wykwalifikowanemu Inżynierowi Technikowi, panu **A. Cohen z Berlina**, dziś śmiało polecić mogę tę fabrykę względem **Szanownych Współobywateli Ziemi**, gwarantując zarazem za dobroć wszystkich maszyn rolniczych, będących na składzie w fabryce, jak również i za dokładną i rzetelną reparację na dsyłanych do naprawy maszyn.

(4-3)

Potrzebny jest zaraz lub od 8-go Jana

# GAJOWY

w okolicach Petrokowa, do lasów majoratu. Wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza, przy placu Aleksandryjskim.

(3-3)

## Lakiery i Farby

polecają Zakłady

Przemysłowo-Chemiczne

**W. KARPIŃSKI & W. LAPPENT**

WARSZAWA

**Elektoralna 33.**

Cenniki franco i gratis.

(R. i Fr. № 5381)

(13-3)

CEMENT PORTLANDZKI I GIPS.

## Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

# E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

**Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Górzeln, Browarów i Dystylarni.**

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spieszenie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

**Mater. piśmienne i wszelkie Farby.**

Papier list z Monogram.

Bilety Honor. i drukowane.

## Fabr. Tektury Smółcowej Ogniortwalej i ASFALTU

pod firmą **F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor **Tłomackie 3.**

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratacją krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

**Dla oryentacji Szanownej Publiczności, nadmieniam się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.**

(R. i Fr. 4859)

(6-3)

## SKŁAD WĘGLI

### Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/2 korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korcy, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko składowy). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Wózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-8)

## DO WYNAJĘCIA

### Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica „Petersburska“ wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacerach wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa.

(13-8)

## Dom do wynajęcia

lub do sprzedania z ogrodem w Petrokowie przy ulicy **Słowiańskiej Nr. 21.** Wiadomość u właściciela.

(4-2).

DO WYNAJĘCIA

## Ozdobna Rezydencja (niepodzielna)

z utrzymaniem ekwipażu, ogrodem i innymi dogodnościami, nad rzeką spławną Pilić, 4 wiorsty od Białobrzeg. Wiadomość bliższa u właściciela domu **Nr. 21, ul. Słowiańska** w Petrokowie.

(4-2)

## Potrzebny nauczyciel

na wieś, na czas wakacji do dwóch chłopców z klas niższych—a następnie na cały rok dla przysposobienia do szkół dwóch młodszych.

Wiadomość bliższa w Redakeji „Tygodnia“.

(3-3)

Jedną z większych fabryk bilardów w Niemczech poszukuje zdolnego

## ZASTĘPCĘ

za wysoką prowizją. Oferty pod lit. **F. 903** adresować prosi do **Rudolfa Mosse w Wrocławiu.**

(2-2).

(R. i Fr. Nr. 5296).

## Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

### Rajchman i Frenkler

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t. „Za krzywdę bratnią“.

— Czy tylko naprawdę czujesz się dobrze? — rzekł, zwracając się do córki.  
 — Bądź zupełnie spokojny mój ojciec, jestem już zdrowa.  
 — Odejdź więc, a Brygida rozbiere cię i nie odejdzie ztąd, dopóki nie usniesz.  
 Pocałował ją w czoło i wyszedł. W pięć minut potem Diana leżała w łóżku, z oczyma otwartymi, a stara Brygida siedziała w nogach jej łóżka.  
 W otaczającym ją zewsząd mroku, Diana wlepiała nerwowo w przestępny oży, starając się odtworzyć w wyobraźni wszystko to, co działo się w tym pokoju, aż do chwili, w której straciła przytomność.  
 W chwili, gdy wychodziła z salonu, w którym została ją ojciec, we drzwiach spotkała Jerzego Murray.  
 — Muszę z paną pomówić — rzekł.  
 — Kiedy i o czym? — spytała.  
 — Dziś jeszcze, w ważnej sprawie, która obchodzi żywo ciebie, a przynajmniej przyjaźni twoich.  
 — O cóż tu idzie?  
 — O Henryka Simpsona.  
 — Czy są o nim jakie wiadomości?  
 — Tak.  
 W tej chwili Brygida otworzyła drzwi od kuchni.  
 — Za kwadrans, w twoim pokoju! — szepnął młody człowiek.  
 Diana oparła się o ścianę, oczekując Brygidy. On poszedł na górę.  
 Wszedłszy do swego pokoju, Diana zawałowała się chwilę, co należało jej zrobić: czy odebrać Brygidę? Ale w takim razie przyjmowała prosto naznaczonego służącą, jeżeli znów zatrzyma służącą, Jerzy gotów przyjąć i zapukać, przekonany, że ją samą zastąpi...

— 29 —

Co się działo potem—nie wiedziała już. Pamiętała tylko, że dziwne ogarnęło ją wrażenie. Zdawało jej się, że wszystka krew zbiega jej do serca i że wzrok jej ciemna jakaś zasłaniała chmura.  
 Obudziła się w objęciach ojca... Nie umiała sobie dokładnie zdać sprawy z tego, co powiedziała, przychodząc do przytomności. Czuła jednakże pod wpływem mimowolnego instynktu, że nie wyznała nic, z niczem się nie zdradziła. Bo i cóż zresztą byłaby mogła powiedzieć? Gdyby była wyznała, że wieść o liście Henryka takie na niej wywarła wrażenie, ojciec uwierzyłby niezawodnie. Ale w takim razie, byłaby zmuszoną wyznać, z kąd się o nim dowiedziała, a czuła, że o tem nie byłaby w stanie mówić pod wpływem świeżo doznanego wrażenia... Nie! niezawodnie zrobiła dobrze, nie mówiąc nic... Tylko teraz, już musiała bezustannie czuwać nad sobą, by nie zdradzić tego, o czem wiedziała; w przeciwnym razie, wydałaby się tajemna jej rozmowa z Jerzym i podejrzenia, któreby ztąd wynikać mogły, byłyby szkodliwiej jej dobrej sławie. Zdradzając Jerzego, byłaby zdradziła siebie.  
 Musiała więc mileżyć i, między nią, a Jerzym wywiązać się tym sposobem pewien rodzaj tajemnego porozumienia. Dziwny przewrót dokonał się od tego wieczoru w jej umyśle. Tajemnica wspólna, wiążąca ją z Jerzym, nie budziła dziś w niej wstępu i odraz; przeciwnie, znajdowała w tem nieopisaną przyjemność, rozkosz jakąś błogą.

Zkąd pochodziła ta przemiana? Czyżby istotnie Jerzy potrafił przekonać ją, czyżby istotnie, uczucie, któremu przed tygodniem jeszcze broniła się z taką stanowczą energią, dziś odzyskało nad nią magnetyczny swój wpływ? Czyżby Jerzy miał słuszną, twierdząc, że uczucie szlachetnego patyotyzmu, dawne przysięgi i przyrzeczenia, wszystko to było uludą, a prawdą jedyną to, że kochali się nad wszystko, że miłość ich była wieczną i nieśmiertelną? Jeżeli przed

Campbell rozkazującym giestem przerwał ten potok słów.  
 — Zdaje się, że przychodzi do siebie — szepnął starzec, pochylony nad córką.  
 W istocie Diana odetchnęła, Campbell chywił ją w objęcia i zanosił na łóżko.  
 Dziewczę otworzyło oczy i wzrok jej spotkał się ze wzrokiem starzego, który stał we drzwiach. Nieopisany przestrach odbił się w jej twarzy, odrzuciła głowę w tył, a twarz jej silnym pokryła się rumieńcem.  
 Campbell siedził kierunek jej wzroku i zauważył, że Jerzy był bładym bardzo.  
 — Dziękuje panu — rzekł — jest już lepiej i Brygida wystarczy mi zupełnie, gdybym potrzebował pomocy.  
 Młody człowiek skłonił się i wyszedł.  
 — Czy czujesz się lepiej? — zapytał starzec córki.  
 — Zupelnie dobrze, mój ojciec.  
 W istocie twarz jej wracała do koloru.  
 — Ale co ci się stało?  
 — Nie wiem ojciec — prosto zawróci głowę, stałam na środku pokoju, zakreśliło mi się w głowie i czułam, że upadam.  
 — Bo też jak można było zostawać samej. Prosiem cię przecież, byś nigdy do mego pokoju nie rozkładała się z Brygidą.  
 — Ależ ojciec, ona upada ze zmęczenia, jest prawie chora; dlatego też kazałam jej się położyć jak tylko nie była mi potrzebna.  
 — Potrzebni mi! Boże! a któż to wiedzieć może, kiedy mu czego będzie potrzebna — przerwała stara służąca. — Najlepiej dowód, że gdyby panu nie było przykro na myśl zajrzeć do pani na dobranoc, byłoby może biedactwo umarło tu samo jedno. A ja to przeczuwałam doprawdy. Nie chciałam odejść i trzeba było wyraźnego rozkazu paniemki...

— 28 —

że wykonać jej nie miałam prawa, że jestem narzeczoną innego.

— Ale czy ty wybrałaś tego narzeczonego? czy zobowiązanie względem niego ty sama zaciągnęłaś?

— Niemniej obowiązuję mnie ono. Ojcowie nasi oddawna liczą na to, że się pobierzemy. Zresztą Henryk mnie kocha i nie mam prawa...

— Do czego nie masz prawa? — zawołał Jerzy gwałtownie—do czego? Tak, nie masz prawa kłamać, nie masz prawa ludzi tamtego nadzieją miłości twej, gdy ona nie istnieje, nie masz prawa ludzi siebie samej! Ah, Diana! dawniej nie miałaś tych skrupułów, byłaś uczciwszą i sumienie też nie wyrzucało ci nic! Słońce zaszło już dawno. Salon był prawie zupełnie pogrążony w ciemności.

W tej chwili klucz zgrzytnął we drzwiach wchodowych.

— Ojciec! — zawołała Diana — siadając na krzesle. Jerzy przeszedł na drugą stronę pokoju i usiadł na kanapie.

W chwilę potem Ryszard Campbell wszedł do salonu, a ujrawszy mimo zmroku dwoje młodych ludzi, nie mógł ukryć zdziwienia.

— Czekalem na pana — rzekł Jerzy powstając — i zastawszy miss Dianę w pokoju, prosiłem jej, by pozwoliła towarzyszyć sobie.

— Zbytek uprzejmości, panie Murray — odparł chłodno inżynier.

### III.

Przez cały tydzień Ryszard Campbell, zajęty robotami powierzonymi mu przez zarząd miejski, był prawie ciągle za domem i powracał tylko w godzinach obiadu, który jadał wraz z Dianą w swoim pokoju.  
 Za krzywdę bratnią.



Bądź co bądź, lepiej ją już odesłać... Bądź co bądź, była ona przecież odważną, pewną siebie. A zresztą musi się dowiedzieć, co jej powie o Henryku.

W chwili potem odesłana Brygida, zaręczając jej, że połozę się natychmiast, bo potrzebuje spożytku. Niedługo nasyłała przyciszone kroki i lekkie pukanie do drzwi. Otwarzyła je wtedy i Jerzy opowiedział jej powód swoich odwiedzin.

Od tygodnia, do sztabu głównego przychodziło mnóstwo listów, adresowanych do mieszkanców miejsczka, a przeznaczonych na pocztę. Miedzy nimi był jeden, do starego Simpsona, pisany przed dwoma tygodniami przez Henryka. Ten donosił, że pod Chancellorsville był ranny. Czy rana była lekka, czy ciężka nie pisał; list jednak utrzymany był w tocznym swobodnym i miłym zwrocie nie obawiał się skutków rany; drzał tylko na myśl, że Poludniowcy mogą przyjeść do wioski, w której leżał.

Jerzy, do którego należał przegląd przesyłek pocztowych, czytał ten list, ale zabrakło mu czasu; chciał tylko zawiadomić o tem Dianę, by ta niezdążyła do niego, jeżeli to uzna za właściwe.

Faktowi ona miałaby powiedzieć nieszczerliwie, jakolwiek ona miała być ranna i nie dać mu mu starcowi, że syn jego jest ranny i nie dać mu żadnych szczegółów wiadomości! — Nie, za nic, — Nie — rzekła w końcu — nie powiem o tem na wet ojcowi memu; niech już ja jedna cierpię, niech się ja jedna niepokoję.

Gdy to mówiła, głos jej drzał wzruszeniem głębią jedną niepokoję.

— Wieg ty go kochasz teraz! — zawołał Jerzy.

— 30 —

ty został z rozkazu komendanta, ale członkowie jego gromadzili się cichaczem w kawiarni "pod kogutem" której oficerowie nieprzyjacielscy unikali jakos. Naradano się tam, rozmawiano, a o trzy kwadransy na dziewiątą wszyscy się rozchodzili; o dziewiątej bowiem wszystkie domy musiały być zamknięte.

Jednego wieczora, powracając z klubu, Ryszard Campbell zapukał jak zwykle do pokoju Diany. Nikt mu nie odpowiadał. Zapukał po raz drugi, pewien, że Diana oczekiwając go musi i — znów głoche milczenie było mu jedyną odpowiedzią.

Mimowolna ogarnęła go trwoga. Przycisnął klamkę, wszedł do pokoju i okrzyk przerażenia wydarł się z jego piersi.

Na środku pokoju leżała Diana nieruchoma i biała jak śmierz.

Ryszard przyskoczył do niej, rzucił się na kolana i ucho przyłożył do jej piersi.

Odetchnął swobodnie... serce jej było!

— Brygido — zawołał na całe gardło, wybierając na korytarz.

Stara służąca spała widocznie w swoim pokoju, bo nie odpowiedziała na wołanie.

— Brygido! — zawołał powtórnie Campbell. Drzwi pokoju na drugim piętrze otworzyły się i znany Campbellowi głos zapisał.

— Co się tam stało?

— Corca moja zemdliała. Bądź pan łaskaw za-wołać Brygidę, która widocznie spi w swoim pokoju. Młody człowiek pobiegł do kuchni.

Pan Campbell ucałował Dianę woda, gdy Brygida z Jerzym weszli do pokoju.

— Święty Boże! Wielki Boże, co jej się stało? — wołała stara służąca. — A nie chciałam odchodzić od niej, nie chciałam, przystęgam panu, panie Campbell. To ona gwałtem kazala mi się połozyc...

— 27 —

koju. Porucznikowi Murray oddał salę jadalną, a ludzie jego przychodzili w godzinach posiłku do kuchni. Stara Brygida, po ich wyjściu, otwierała na oścież drzwi i okna i przewietrzała starannie wszystkie kąty.

Podczas długiej nieobecności ojca, Diana chroniła się zazwyczaj do ciotki Doroty, która mając aż sześciu żołnierzy na kwaterze, wpadła w stan dziwnej apaty i melancholii. Zdawało jej się, że koniec świata zbliża się i oczekiwała tej strasznej chwili, siedząc nieruchomie w swoim fotelu i wpatrując się bezmyślnie w ciężkie chmury przesuwające się po niebie. Klucze, wraz z zarządem domu, oddała w wierne ręce starej Gertrudy, która też z niezwykłą dyplomacją utrzymywała z załogą swoją rodzaj zbrojnego pokoju, okupując się od wielu z jej strony przykrości porcyją naddatkową wódki, lub butelką araku. Od czasu do czasu, biegła do ogrodu i tam ciotka Dorota widziała ją często gawędzącą ponad murem z Brygidą sąsiadką, a ruchy jej rozpaczliwe i wymowne giesty jasno świadczyły, jakiego rodzaju musiała być treść ich rozmowy. Jerzy Murray cały czas wolny od zajęć spędzał samotnie w swoim pokoju, bardzo rzadko ukazując się w kawiarniach, w których towarzysze jego całe dnie spędzali.

Wojska Poludniowców widocznie odebrały rozkaz dłuższego pobytu w Winchester. Jaki był tego powód, mieszkańcy miasteczka oddzieleni teraz od reszty świata i nie odbierający żadnych gazet, żadnych dzienników, ani listów, nie wiedzieli. Mieli nadzieję, a raczej ludzili się, że wojska nieprzyjaciół musiały gdzieś spotkać potężny opór, nie pozwalający im połączyć się z załogą. Przypuszczeniami takimi i nadziejami dzielono się ze sobą cichaczem, po zaułkach i kątach. Mówiono o tem wieczorem w kupieckim klubie, którego członkiem był i Ryszard Campbell. Klub wprawdzie pierwszego zaraz dnia zamknię-

— 26 —

— Kogo? Henryka? I jakże mogłabym go nie kochać, jego, który był towarzyszem lat moich dziecinnych, najlepszym moim przyjacielem, bratem!

— A cóż mnie obchodzić może twoja braterska dla niego miłość — zawołał gwałtownie Jerzy — ja tylko nie chcę, rozumiesz, nie chcę tego, byś go kochała inaczej, bo jestem zazdrosny o ciebie, zazdrosny o o każdą myśl, każde drgnienie serca twego!... Ja chcę tylko, byś dotrzymała przysięgi!... Dianol pamiętaj, że przysięgłaś wtedy mnie tylko jednego kochać, i nigdy nie kochać innego! Raz jeszcze powtarzam ci, że wszystko, co wydarzyło się od owej chwili, nie powinno nas obchodzić i nie dosięgnie nas. Nie my chcieliśmy się rozłączyć, nie my rzuciliśmy między nas tę zaporę grozy i nieszczesie pełną. Bo nad wszystko góruje miłość nasza: ona przeżyć powinna wszystko i wszystko zwyciężyć!... Zresztą, ja nie wiem, nie chcę o niezem wiedzieć, o niezem, prócz tego, że ciebie kocham i że sama myśl o tem, iż mogłabyś do innego należeć, do szaleństwa mnie doprowadza.

Diana wymownym ruchem przypomniała mu, że głos jego rozbrzmiewa doniosle. Umilkł, przysunął się do niej i cisnąc jej ręce w swoich, szeptał już tylko namiętnie:

— Dianol ja ciebie kocham... tak, ja kocham ciebie!

I nie panując już nad sobą, chwycił ją w uścisk szalony, przycisnął do piersi i na ustach jej gorący wycisnął pocałunek.

Nigdy dotąd nie odważył się na to. Diana usiłowała się wysunąć z jego objęć, puścił ją też natychmiast. Cała drżąca cofnęła się w głąb pokoju. Jerzy dosłyszał szelest jakiś i wkrótce przed dumem rozległy się czyjeś kroki... Ojciec Diany powracał zapewne! Jerzy wybiegł z pokoju, posyłając młodej dziewczynie od ust gorący pocałunek.